

To teatr propaguje faszyzm?

Czy plakat do spektaklu „Biała siła, czarna pamięć” promuje faszyzm? Sprawdzają to białostoccy policjanci.

ANDRZEJ KŁOPOTOWSKI

Sztuka „Biała siła, czarna pamięć” powstała w oparciu o głośny reportaż Marcina Kąckiego. Tekst na język teatru przełożyli Piotr Rowicki (adaptacja) i Piotr Ratajczak (reżyseria). Plakat stworzyli Agnieszka Popek-Banach i Kamil Banach, z którymi Dramatyczny współpracuje od 2013 roku. Na białym tle umieścili cztery podkowy - symbole szczęścia - układające się w swastykę.

Nieprzypadkowo. Właśnie swastykę określił mianem „symbolu szczęścia” jeden z białostockich prokuratorów, odmawiając tym samym podjęcia postępowania związanego z malowaniem jej na murach. Powoływał się przy tym na religie Azji.

Zawiadomienie mailem

Na plakat uwagę zwracano jeszcze przed premierą. Kiedy 16 kwietnia pod teatr przyszli wszechpolacy, wspierani przez żarliwych katolików, dawano się słyszeć głosy, że plakat trafi do prokuratury. Tak też się stało. Śledczy zastanawiają się już, czy w tym przypadku nie ma mowy o promocji faszyzmu.

- Do straży miejskiej wpłynęła informacja mailowa, w której osoba prywatna zwraca uwagę na podobieństwo wizerunku na plakacie do swastyki. Straż miejska przekazała tę informację do prokuratury, a prokuratura przekazała nam, by przeprowadzić czynności sprawdzające w kierunku propagowania faszyzmu - wyjaśnia Andrzej Baranowski, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku.

Na razie rzecznik niczego nie przesądza. Informacja do śledczych do-



Plakat do spektaklu „Biała siła, czarna pamięć”

tarła pod koniec kwietnia. Na zdecydowanie, czy sprawę podjąć, czy nie, jest miesiąc.

To artystyczne przetworzenie znaku

- Jestem zaskoczona takim obrotem sprawy - komentuje Agnieszka Popek-Banach, która współtworzyła plakat.

Agnieszka Korytkowska-Mazur, dyrektorka Dramatycznego, składała już wyjaśnienia na policji.

- To nie jest swastyka, to artystyczne przetworzenie tego znaku, które jest skorelowane z treścią sztuki - odpowiada w rozmowie z „Wyborczą”.

Dodaje, że tego typu działanie jest prawnie dopuszczone, a artystycznie przetworzony symbol nie nosi znamion propagowania faszyzmu. I tak jest w tym przypadku.

Protesty i próby wprowadzenia cenzury

Premierę „Białej siły, czarnej pamięci” poprzedziły próby ocenzurowania sztuki. Zdjęcia jej z afisza domagali się miejscy oraz wojewódzcy radni Prawa i Sprawiedliwości.

- Ciężkie pieniądze, które wydajemy na promocję naszego miasta, będą wyrzucone w błoto po tym przedstawieniu. To jest po prostu coś niedopuszczalnego, że taka rzecz jest finansowana ze środków publicznych - mówił podczas marcowego posiedzenia białostockiej rady miasta szef komisji

kultury i promocji Krzysztof Stawnicki (PiS). - Nikomu nie jest potrzebna taka sztuka, o której będzie głośno w całym kraju i cały kraj będzie myślał o Białymstoku, że to jest miasto ksenofobiczne, że tutaj - za przeproszeniem w cudzysłowie - bije się Murzynów i innych. To nie tak. Ciężkie pieniądze wydajemy na promocję, jeździmy na różne targi, na różne biznesowe rzeczy. To na wizerunek dobrze nie wpłynie. Także wielki apel, aby w jakiś sposób zablokować tę sztukę.

Do marszałka województwa - nadzoruje Teatr Dramatyczny - z kolei wpłynął protest, pod którym podpisali się przedstawiciele m.in. Ruchu Społecznego im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, białostockiego oddziału Civitas Christiana, Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Białostockiej, Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego, Fundacji Obowiązek Polski czy Rycerstwa Niepokalanej przy parafii Miłosierdzia Bożego.

Książkę Kąckiego określili mianem kłamliwej, a „zawarte w scenariuszu treści nie mają nic wspólnego ze sztuką. Są szyderstwem z naszego chrześcijaństwa, patriotyzmu, tradycji, tych wartości, które są nam drogie i których będziemy bronić. Scenariusz ten obraża osoby publiczne, ciesząc się szacunkiem w naszym mieście. Wyszłucha też naszych bohaterów - Żołnierzy Wyklętych, którzy przelali swą krew za wolną i niepodległą Ojczyznę”.

Zaproszenie do dyskusji

Do cenzury nie doszło. Po premierze wicemarszałek Maciej Żywno pytany przez „Wyborczą”, czy nie żałuje, iż dopuścił do premiery, odpowiadał: - Rolą wicemarszałka odpowiedzialnego za kulturę nie jest wchodzenie w rolę cenzora. Co oznacza, że teatr, reżyser, dyrekcja mają prawo do swobody wypowiedzenia swojego programu. Przedstawienie, na które się zdecydowali, raczej jest do oceny widzów niż do wprowadzania jakiegokolwiek cenzury.

Jako widz dodawał: - Jest to przedstawienie, które budzi dużo emocji. Dużo daje do myślenia w kategoriach tego, że zostały przedstawione różne zjawiska, kontrasty, które są obecne w całym kraju, w mniejszym lub większym stopniu. To jest zaproszenie do dyskusji, czy faktycznie tak jest w Polsce, w naszym regionie, w naszym mieście. Nie ma się na co obrażać. Ja to traktuję jako zaproszenie do dyskusji. Ja je przyjmuję. Dlatego nie było żadnej decyzji ograniczenia tego przedstawienia i wprowadzenia jakiegokolwiek cenzury. To już samo w sobie jest otwarciem się na dyskusję - komentował Żywno.

Prokuratura sprawdza też marsz ONR

Białostocka prokuratura prowadzi także postępowanie w sprawie marszu ONR z 16 kwietnia. Już od dwóch tygodni sprawdza, czy nie doszło na nim do propagowania faszystowskiego ustroju państwa i znieważania grupy ludności (maszerujący przez centrum Białegostoku sympatycy organizacji wnosili takie hasła, jak m.in. „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści”, co zostało nagrane).

Pełniący funkcję prokuratora okręgowego Marek Czeszkiewicz dodaje, że w toku postępowania „gromadzone jest i będzie całość dokumentacji dotyczącej organizacji i przebiegu zgromadzenia oraz koncertu na terenie Politechniki Białostockiej” [w Gwincie zorganizowano koncert neofaszystowskiego zespołu Nordica, a władze uczelni przestrzegały zagranicznych studentów, żeby dla własnego bezpieczeństwa nie wychodzili z akademików - red.]